

Diego Perotti jest kolejnym bohaterem rubryki „Draw my life” na kanale Romy na Youtube, gdzie gracze opowiadają, pokrótce swoją karierę i towarzyszą im obrazki.

"Cześć, nazywam się Diego Perotti i urodziłem się w Moreno, w prowincji Buenos Aires, 26 lipca 1988 roku. Ojciec piłkarz, mama pełna uwagi i dwie siostry, jedna starsza i druga młodsza. Pośrodku ja, Diego, jak Armando Maradona. Te imię do pierwszy dar, jaki otrzymałem od moich rodziców. Mój ojciec, Hugo, miał szczęście nosić koszulkę Boca i grać z najlepszym piłkarzem wszech czasów. Odkryłem pasę do piłki zanim uzyskałem świadomość imienia, które noszę. Miałem talent i ogromne pragnienie stania się piłkarzem, jednak los, gdy bierze ciebie za rękę, nie zawsze obiera prostą linię. Moja kariera doświadczyła wielu zakrętów i trudnych momentów. Wiecie, że gdy upadamy, to tylko po to, aby się podnieść.

W wieku 13 lat miałem do czynienia z pierwszym wielkim rozczarowaniem w moim życiu: Boca odrzuciło mnie, gdyż fizycznie byłem wciąż słaby, czas zrobił mi brzydki żart. Szukałem innej drużyny, mercato dobiegło końca i w ten sposób pozostałem odcięty: rok poza piłką i marzenia, które miały się kruszyć. Co wtedy się robi? Proste, zaczyna od nowa. Poszedłem do Deportivo Moron, małego klubu z kategorii porównywalnej do Serie C. Tam zrozumiałem, że moje pragnienie gry jest silniejsze od wszystkiego, być może nawet od samej ambicji. Byłem szczęśliwy, znalazłem moje miejsce. Wszystko to, co zdarzyło się potem, było niesamowite. Sevilla wprowadziła mnie do europejskiej czołówki i w wieku 21 lat miałem zaszczyt założyć koszulkę Argentyny. Nie mam słów, aby opisać emocje, które czułem. Wiecie kto był trenerem reprezentacji? Maradona. Wiecie, kogo zmieniłem na dziesięć minut przed końcem towarzyskiego meczu z Hiszpanią? Messiego. Maradona wprowadził mnie na boisko, Messi przybił mi piątkę.

Chociaż piłka rzuciła mnie w środek tej historii, starałem się, na wszelkie sposoby, przywiązać się do normalności, kultywując moją pasję. Uwielbiam filmy i historie detektywistyczne, dlatego zapisałem się na uniwersytet w Seville i uczestniczyłem w kursach z kryminalistyki. Niestety owe doświadczenie trwało krótko, zobowiązania piłkarskie nie pozwalały mi kontynuować studiów, również rozgłos nie sprawiał, że czułem się dobrze wśród moich kolegów. Studenci zatrzymywali mnie, aby prosić o autografy, znalazłem się w centrum uwagi i wydawało mi się to zbyt dziwne. Pewnego dnia musiałem wyjść z sali, aby odpowiedzieć na telefon od Maradony. Mogło się to wydawać zabawne, ale czułem, że to brak szacunku dla moich kolegów i profesorów. Nigdy nie pozwalajcie, żeby sukces sprawił, że stracie z pola widzenia zasady współżycia w grupie. Moja kariera poznała też skomplikowane momenty. Po sukcesie z Sevillą zacząłem mieć do czynienia z serią kontuzji, które wystawiły na próbę moją wytrwałość. Nowy, krótki pobyt w Boca, nie poszedł w dobrym kierunku. Miałem po raz kolejny do czynienia z punktem zwrotnym w karierze: zakończyć ją czy spróbować ponownie?

Odrodzenie nazywało się tym razem Genoa, kolejka wyskocznia, kolejna szansa. We Włoszech wróciłem do wiary w siebie i cieszenia się z gry w piłkę. W ten sposób los

postawił mnie przed ostatnim wyzwaniem. Teraz mecz mojego życia nazywa się Roma i jestem gotowy grać w nim do samego końca. Przeniosłem się do stolicy z moją żoną, Giulettą i moim synem, Francesco, niezbędnymi towarzyszami mojej podróży. Zaakceptowanie Romy nie było trudne, Giallorossi byli jak uderzenie pioruna, byli tak silnym przyciąganiem jakie mają barwy reprezentacji Argentyny. Jak wszyscy Argentyńczycy, w sercu pielęgnuję marzenie o ponownym założeniu koszulki Albicelleste. W kieszeni noszę dziś ze sobą lekcję: upadamy, aby się podnieść. Przy okazji, moje pierwsze derby wydają się wskazywać, że wstaliśmy na nogi... Czy się mylę?".

Autor: abruzzo